



Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
 Wydział Filozofii Chrześcijańskiej
 Instytut Filozofii
 Katedra Filozofii Kultury

ks. Jan Sochoń

Warszawa 28 lutego 2019 r.

Recenzja pracy doktorskiej mgr Marty Ewy Rogowskiej *Dialog jako styl myślowy. Wykładowiki biblijnej „koine” kulturowej w listach Norwida*

1. *Charakterystyka, cel i założenia badawcze przyjęte w pracy*

Trudno przecenić fakt „oczekiwanego odkrycia” poezji Norwida przez Przesmyckiego w maju 1897 roku. Wydarzenie to (trzeba bowiem mówić o wydarzeniu) spowodowało pewnego rodzaju reakcję łańcuchową, której już nie dało się zatrzymać. Rozpoczęła się mianowicie jedna z największych przygód polskiej kultury, która odtąd ma „sprawę z Norwidem”, a rozwijająca się w imponującym tempie norwidologia, uznawana przez wielu za odrębną dziedzinę literaturoznawstwa, zdaje się nie mieć końca, to znaczy, przybrała charakter otwarty, czyli nieustannie poszerzający własny obszar badawczy. Proces odkrywania Norwida, stwierdziła onegdaj Zofia Stefanowska, jest niezakończony, trwa do dziś. Nic przeto dziwnego, że badacze prześcigają się w opisywaniu tych aspektów dzieła Norwida, które dotąd nie były przedmiotem dokładniejszych analiz. Niestety, w podejmowanych próbach nie odnajdujemy zbyt wielu rozpraw pisanych z perspektywy ściśle teoretycznoliterackiej.

Między innymi i z tej racji mgr Marta Rogowska postanowiła wypełnić tę zauważalną lukę, biorąc za przedmiot swej dysertacji twórczość Norwida, głównie zaś – jego listy, które okazały się zbiorem wielce tajemniczym, domagającym się skrupulatnej interpretacyjnej uwagi i edytorskiego skupienia, a które – generalnie ujmując – należałoby nazywać listami chrześcijańskimi¹, zgodnie z wielowiekową tradycją. Wystarczy wszak wspomnieć o bardzo w swoim czasie popularnych zbiorach listów Ignacego, św. Cypriana czy św. Grzegorza z Nazjanzu. Listy tego ostatniego stały się wręcz klasycznym wzorem epistolograficznym, matrycą do pisania listów, a samego Grzegorza uznano za znamienitego arbitra w epistolografii, być może większej miary niż pogański autorytet w tej dziedzinie – Libanios.

W każdym razie listy autora *Vade-mecum* dały mgr Rogowskiej wiele do myślenia, zwłaszcza że w znacznym stopniu zostały przesycone cytatami biblijnymi, często w niesłychanie przemyślny i trudny do uchwycenia sposób, zlewając się ze słowami samego poety, kryjąc się pod strukturą mowy pozornie zależnej albo wskazując na dziwne napięcie tworzące się między przytaczanym cytatem a słowem własnym autora listu. Norwid był zbyt wyrafinowanym intelektualnie myślicielem, by pozwolić sobie na bezwiedne cytowanie; starał się raczej czynić z poszczególnych listów czy form doń zbliżonych swego rodzaju egzystencjalno-religijne zdarzenie, ujawniające poszczególne role, jakie w różnym czasie przybierał wobec swoich adresatów albo w szerszym sensie – czytelników. List uznawał za jeden z najbardziej poręcznych narzędzi komunikacji z przedstawicielami ówczesnej kultury, ale ujmował również jako specjalną formę dialogu, tak z adresatami listów, jak i z samym sobą, traktując cytowane zdania jako ekspresję osobistej mowy wewnętrznej.

Tak oto przed mgr Martą Rogowską otworzyła się, zrazu niepewna, po dłuższych badaniach coraz bardziej metodologicznie rozjaśniona, przestrzeń badawcza sytuująca się na styku trzech zagadnień: teorii listu, teorii cytatu i stylu myślowego Norwida, jak pisze we wstępie rzeczony rozprawy (s. 10). Wskazane kwestie same w sobie następująco sporo różnorodnych kłopotów interpretacyjnych, niemniej jednak mgr Rogowska – będąc ich świadoma – zajmuje wobec nich własne teoretycznoliterackie stanowisko. Czyni tak po to, by ostatecznie rozpoznać rolę, funkcje i znaczenie biblijnych cytatów w listach

¹ Wystarczy przejrzeć imponujący zestaw słownictwa Norwida powiązanego z chrześcijaństwem, by zrozumieć, jak głęboko poeta był zanurzony w Biblii i katolickiej doktrynie. Zob. A. Kadyjewska, T. Korpysz, J. Puzynina, *Chrześcijaństwo w pismach Cypriana Norwida*, Warszawa 2000.

Norwida, szerzej określając, w całym jego światopoglądzie („światoobrazie”), co miało doprowadzić do uzasadnienia tezy, że Norwid nie tylko – jako autentyczny chrześcijanin – znał i posługiwał się Biblią jako księgą słowa Bożego, lecz przede wszystkim myślał jej głębinowymi strukturami, o czym zaświadcza częstotliwość występowania cytatów biblijnych w mowie pozornie zależnej. Biblia okazała się nieodłącznym towarzyszem „drogi myślowej” poety, zabarwiła, by tak nazwać, styl jego myślenia, a więc i działania; sprawiała, że mógł wyznaczyć samemu sobie swoistą rolę *p r o r o k a*, utożsamionego z Chrystusem, ogłaszającego prawdę o stanie czasu teraźniejszego, o nadziejach i obowiązkach Polaków w trudnym czasie historycznym. Mógł też prowadzić rozmowę i polemikę z tymi wszystkimi uczestnikami ówczesnej kultury, którzy (z różnych powodów) nie byli w stanie zrozumieć idei, które proponował, odwołując się do wspólnej świadomości (kompetencji) biblijnej, dzięki której posługiwanie się powszechnie znanymi i natychmiast rozpoznawalnymi cytatami z Biblii, przynależało do niemal atrybutywnych cech „bycia osobą kulturowo ukształtowaną”, a co nazwano *koiné* kulturową, „cytatem w żywej mowie”, jak znakomicie ujęła mgr Rogowska. Biblia potraktowana jako między innymi narzędzie argumentacyjne w toczonych dyskusjach wyróżniała Norwida spośród innych romantycznych twórców, co było możliwe właśnie dzięki semantycznemu horyzontowi wyznaczonemu przez *koiné* kulturową, ową wspólnotę językową, budowaną przez posługiwanie się formułami biblijnymi, rozpoznawanymi przez większość uczestników tamtejszej kultury.

Oczywiście, należy w tym miejscu dodać, że Biblia w polskiej narodowej wspólnocie w okresie romantyzmu odgrywała ważną rolę, choć aura intensywnego zainteresowania tym świętym tekstem – w indywidualnym wymiarze religijnej pobożności – nie była już tak powszechna. Emocje po protestanckiej reformacji i katolickiej na nią odpowiedzi – wyraźnie opadły. Mimo to przekład Biblii dokonany z Wulgaty przez jezuitę ks. Jakuba Wujka, wsparty autorytetem Kościoła, dosyć szybko wzrastał w religijną samoświadomość Polaków, wpływał na język codziennego porozumiewania się, pozostając niemal przez trzy stulecia prawie wyłącznie w powszechnym użyciu, stając się wzorem polskiego stylu biblijnego, do którego odwoływali się także twórcy literatury. Zdomawiały się też na obrzeżach katolickiej oficjalnej religijności biblijne przekłady protestanckie, zwłaszcza Biblia gdańska, wydana w 1632 roku, z której, by tak rzec, nielegalnie czerpał zapewne Norwid, oraz Biblia brzeska z 1563 roku.

Natomiast ówczesna biblistyka akceptowana przez władze kościelne nadal była skrępowana historycznymi postanowieniami Kościoła, nakazującymi daleko idącą ostrożność wobec samodzielnych komentarzy biblijnych dokonywanych w „protestancko-indywidualnym” duchu. Dopuszczano natomiast do głosu oficjalną hermeneutykę tekstów Biblii, ortodoksyjną, choć niepozbawioną odniesień do nowszych osiągnięć teologicznych. Było więc rzeczą niezwykle interesującą prześledzić, jak w praktyce artystycznej Norwid wykorzystywał biblijny kod gatunkowy; jak zaczął myśleć kategoriami tej świętej Księgi, rzeczywistość osobistą i społeczną oglądając w horyzoncie historii zbawienia, a więc historii, w którą wkroczył Bóg z ideą przebaczenia i zmartwychwstania. Norwidowskie listy, przesączone biblijnymi sformułowaniami, to dogodny materiał, by zyskać odpowiedź na postawione wyżej pytania.

Żeby więc sprostać swoim zamierzeniom, mgr Rogowska musiała dokonać teoretycznego namysłu nad samym – gatunkowo rozumianym – fenomenem listu oraz cytatem zdiagnozowanym nie jako powtórzenie, ale jako dialog; zainteresować się problemami wynikającymi z zakorzenienia pisarstwa romantycznego w Biblii, będącej jednym z najważniejszych zabytków kultury religijnej i kulturowej w całej chrześcijańskiej cywilizacji, jak też wyszukać wszystkie możliwe nawiązania Norwida do ksiąg Starego i Nowego Testamentu, dokonać ich podziału na typy, pogrupować odkryte cytaty według pełnionej funkcji, co wymagało sporego wysiłku i metodologicznej determinacji. Zrezygnowała z poszukiwania odniesień biblijnych w poetyckiej twórczości Norwida, koncentrując się na piśmiennictwie zaliczanym do epistolografii, wyodrębniając w niej: listy we właściwym sensie, rozprawki epistolarne oraz nienależące do gatunku utwory funkcjonujące w obiegu epistolarnym.

W ten sposób mgr Rogowska zarysowała pole badawcze, w którym *koiné* kulturowa stanowiła rdzenny element stylu myślowego Norwida, także jako sfera egzystencjalnych napięć i trudności. Nie analizowała wszystkich odkrytych cytatów biblijnych odnotowanych w listach Norwida, słusznie uważając, że już same w sobie mogą one stanowić wartościowy materiał badawczy dla norwidologów. Chodziło jej wszakże o wyłuskanie z analizowanych tekstów spraw najbardziej godnych uwagi i charakteryzujących samego Norwida jako artystę, ale, co ważne, z perspektywy teoretyka literatury. Dlatego cel jej wysiłku skoncentrował się niejako na „oczyszczeniu” pojęciowego terenu badawczego z terminologii niezbyt precyzyjnej, albo wręcz zaproponowanie

nowych pojęć i nazw, które stałyby się przydatne w prowadzonych interpretacjach.

Kiedy przeglądałem teraźniejsze, nieliczne zresztą prace poświęcone wypowiedziom epistolarnym, ze zdziwieniem zauważyłem, że istotnym terminom, takim, jak list właśnie, cytat czy język poszczególni autorzy (naturalnie nie wszyscy, o czym przekonują chociażby prace Kazimierza Cysewskiego) poświęcali niewiele zainteresowania, jakby owe terminy nie wymagały żadnego głębszego namysłu ani lingwistycznej precyzacji. Oczywiście, wieloznaczność jako taka może dobrze służyć badaniom naukowym, nie zawsze musi być spostrzegana jako wada. Swego czasu Włodzimierz Stróżewski zauważył, że słowo mieszczące w sobie różne znaczenia odstania niekiedy wierniej autentyczną treść ludzkich pierwotnych doświadczeń aniżeli terminy o ściśle sprecyzowanych znaczeniach. Ale wyjątek nie powinien zastępować reguły. Ścisłość i jednoznaczność (na miarę struktury języka naturalnego) pozostają zawsze w postulatycznej mocy nauki. Podobnie przy badaniach nad dokonaniem Norwida. Koniecznością było i jest dopracowanie się takich narzędzi, za pomocą których można byłoby badać list, który przecież charakteryzuje się tylko sobie przynależnymi cechami i własnościami. Przynależy do swoistej sfery gatunkowej. Jakie są wyznaczniki tej przynależności? Dalej. Jakie mamy koncepcje cytatu oraz mowy pozornie zależnej? Co oznacza cytat pojęty jako *koiné kulturowa*, na przykładzie epistolografii Semenienki, Mickiewicza, Słowackiego i Norwida? Wskazane pytania i wynikające z nich problemy tworzą siatkę narracyjną recenzowanej pracy. Przedstawmy krótko jej węzłowe treści.

2. Zasadnicze treści pracy

Dysertację nazwałbym tematyczną monografią, o jasno określonym przedmiocie badawczym, wyraźnie zarysowanych celach i świadomie zastosowanej metodzie naukowego postępowania. Autorka w miarę swych sił jasno wyklada interpretowane przez siebie myśli, dbając o tzw. kulturę logiczną prowadzonych wywodów. W rozdziale pierwszym (*List. Problem granic gatunku*), odwołując się do literatury przedmiotu i podkreślając aktualność propozycji zgłoszonych już dosyć dawno temu przez Stefanię Skwarczyńską, autorkę fundamentalnej rozprawy *Wokół teorii listu* (1975), zasadniczo jedynej do dzisiaj monografii gatunku, wskazuje na paradoksalność i wewnętrzne, biegunowe napięcie charakteryzujące list w obrębie jednego gatunku, co utrudnia wypracowanie teorii gatunku i uchwycenie jego atrybutywnych wyróżników, natury czy istoty.

Z jednej strony list w swej niebywalej, ale naturalnej różnorodności, bo przecież wiąże się i wynika z najróżniejszych sytuacji życiowych, pełni na przykład funkcje użytkowe (należy do zasobu literatury stosowanej, jak określała Skwarczyńska), z drugiej przyjmuje formę literacką. Jest zapisem „żywej mowy”, gdzie monolog przybiera kształt dialogu, często też treści faktograficzne ulegają w nim szczególnej autokreacji, prowadząc do zamierzonej lub niezamierzonej mistyfikacji autobiograficznej. Użyteczność splata się tutaj z literackością, konwencja z indywidualną oryginalnością językowo-twórczą, a kwestia interakcji między nadawcą listu a jego odbiorcą urasta do pierwszoplanowej roli. Mamy przy tym różnego rodzaju listy, na przykład listy dyplomatyczne, listy pasterskie, listy poetyckie, listy miłosne, dlatego każda próba podania definicji listu napotyka na poważne trudności. Mgr Rogowska chcąc zatem wytworzyć niejako *arché* listu, jego podstawową zasadę, wskazuje, że musi ona się wiązać z sytuacją komunikacyjną, która odróżnia list od innych gatunków. Na kolejnych stronach swego studium formułuje, jak to określa, operacyjną teorię listu, poczynając od osoby nadawcy. Trudno streszczać tutaj jej wywody, które wydają się przekonujące, ale i niekiedy spontanicznie oczywiste. W każdym razie otrzymujemy zwięzłą charakterystykę poszczególnych składników sytuacji komunikacyjnej listu (szczególnie interesująca jest analiza tzw. szyfterów) i podkreślenie prymarnej roli owej sytuacji wraz z jej tekstowymi wykładnikami w procesie wyznaczania istoty „wielogatunkowego” pola listu.

Rozdział drugi rozprawy (*Rozpoznanie listu. Przykład pism Norwida*) bazuje na epistolograficznym materiale zaczerpniętym z twórczości autora *Czarnych kwiatów*. Autorka zauważa, że jego pisma epistolarne nie są łatwym przedmiotem badawczym, ponieważ składają się nań wielorakie formy gatunkowe, nie wyłączając publicystyki, reportażu czy zestawu retorycznych figur. Rozrzut zagadnień, którymi się zajmował i które omawiał w listach był bardzo szeroki i obejmował niemal wszystko, co tkało ówczesną romantyczną kulturę Europy. Odróżnienie więc listu od nie-listu wcale nie jest czymś oczywistym, a niekiedy jest prawie niemożliwe. Co w takiej sytuacji może uczynić norwidolog?

Mgr Rogowska – stosując kryterium sytuacji komunikatywnej i jej tekstowych wykładników – podejmuje wysiłek, by ustalić przynależność poszczególnych, bardzo różnorodnych, pism Norwida (które charakteryzuje chwiejność gatunkowa) do gatunku listu, do jego minimalnej struktury, czyli takiej, której negacja byłaby natychmiastowym rozbięciem listu jako gatunku właśnie. Nawiązując do osiągnięć pierwszych wydawców listów Norwida, zwłaszcza do opracowań Zenona Przesmyckiego, formułuje ważne pytania: – jak odróżnić list Norwida od innych jego pomniejszych nieartystycznych pism

prozą?; – jakie są cechy dystynktywne rozprawki epistolarnej?; – czy istnieją inne niż tematyczne kryteria odróżniania rozprawki epistolarnej od listu? I krok po kroku, analizując edytorską propozycję Miriama, wykazuje, które ze znajdujących się w niej tekstów trzeba niewątpliwie uznać za typowy list (często wbrew dotychczasowym edycjom), które za rozprawkę epistolarną, będącą ogniwiem pośrednim między listem a utworami funkcjonującymi w obiegu epistolarnym, a które jedynie za nienależące do gatunku utwory czynne w obiegu epistolarnym.

Rozdział trzeci opracowania (*Cytat jako koiné kulturowa*) w swoim centrum stawia cytat postrzegany jako samodzielne zjawisko, a nie tylko jako jeden ze środków stylistycznych. A ponieważ cytat jako taki nadal nie został przez badaczy dogłębnie przeanalizowany, choć dokonania na ten temat Włodzimierza Boleckiego czy Stefana Morawskiego są wysokiej miary, mgr Rogowska, podobnie jak przy badaniach nad listem, spróbowała wyznaczyć precyzyjne granice między cytatem a na przykład stylizacją i intertekstualnością oraz wskazać jego niezbywalne atrybuty. Skomentowała też szczególny typ cytatu, jakim jest mowa pozornie zależna, właściwie najważniejsza technika narracyjną, dana do dyspozycji pisarzy oraz – zdaniem niektórych interpretatorów – wykładnik literackości. Mówiąc językiem słownikowym: to jeden z atrakcyjnych sposobów przytaczania słów i myśli postaci (bez graficznego wyodrębnienia) w dziele narracyjnym, jednak nie w formie widocznego cytatu, ale jako głos należący do narratora, który chce oddać sposób myślenia i wypowiedania się bohatera.

Przywołując szeroko literaturę przedmiotu (ujawniając przy okazji znamienne upodobanie do poglądów Bachtina i Wołoszynowa) mgr Rogowska zwraca uwagę na fakt, że cytat, w tym mowa pozornie zależna, bywają stosowane w różnych gatunkowych odmianach wypowiedzi i wcale nie muszą należeć do rezerwuaru wykładników literackości. Charakteryzuje ją – mowę pozornie zależną – dialogowa forma tworząca się między narratorem i bohaterem, stąd podwójność autorstwa wypowiedzi. W związku z powyższym mgr Rogowska przyjęła, że „cytat jest dialogiem zróżnicowanym formalnie i znaczeniowo ze względu na adresata, więzi łączące go z nadawcą oraz sytuację, w jakiej przebiega komunikacja między nimi” . To cudze słowo nie tylko powtórzone, ale i przyswojone, a więc cudzo-własne”(s. 95, 98). Wyodrębniła nadto podstawowe odmiany cytatu (cytat właściwy, zmodyfikowany, *quasi*-cytat, parafraza, streszczenie, aluzja, mowa pozornie zależna), by ostatecznie doprowadzić do takiej sytuacji badawczej, w której dzięki cytatowi następuje włączenie słowa nadawcy do *koiné* kulturowej.

Przywołana formuła może zdumiewać. Kiedy jednak przyjmie się, że „*koiné* określa to, co jest wspólne, co pozwala się porozumieć”, wówczas

przestaje niepokoić teza, że „posługiwanie się w mowie cytatami z tekstów w danej wspólnocie kulturowej powszechnie znanych można określić jako *koiné* kulturową, mowę odwołującą się do wspólnej kompetencji kulturowej i językowej członków wspólnoty, ułatwiającą ich porozumiewanie się” (s. 109). A ponieważ Biblia stanowi bez wątpienia powszechnie rozpoznawalny kod kultury, przeto jej cytowanie w różnego rodzaju tekstach, w tym w listach, daje asumpt do rozumienia cytatu jako *koiné* kulturowej, umożliwiającej głębsze wejście w treści charakterystyczne dla danej epoki, ważne w światopoglądzie pisarzy i artystów, ujawniającej również często skrywane ich doświadczenia i przeżycia. I jeżeli do przedstawianej kwestii dodamy, że epistolografię powinno się ujmować nie tylko w horyzoncie teraźniejszości, ale i na tle innych funkcjonujących w danym czasie zestawów epistolograficznych, wówczas jeszcze jaśniej zarysuje się osobowość i oryginalność konkretnych nadawców, wyraziściej odsłoni się „duch czasu”.

Dlatego mgr Rogowska dokonała w kolejnym rozdziale pracy (*Biblijna koiné kulturowa w XIX-wiecznych listach*) przeglądu i interpretacji cytatów biblijnych w listach Semenienki, Mickiewicza i Słowackiego, spodziewając się, że na tak ukształtowanym polu wyraziście będzie można dostrzec specyfikę i niecodzienny koloryt korespondencji Norwida, dosłownie przenicowanej biblijnymi odniesieniami. I nie zawiodła się. Każdy z romantyków w sposób charakterystyczny czerpał z biblijnych treści, wiążąc je ze sferą religijno-swiatopoglądową i prezentując własny wariant biblijnej *koiné* kulturowej. Semenienko, gorliwy zmartwychwstaniec, traktował cytaty biblijne jako autorytet w różnego rodzaju działaniach duszpasterskich, dokonując aplikacji słowa Biblii, które najczęściej dotyczyło spraw życia wewnętrznego. Zdaniem mgr Rogowskiej, strategia cytowania zdań biblijnych przez Semenienkę polegała na ich powtórzeniu, zachowując przy tym najróżniejsze relacje dialogowe między słowem własnym a cudzym.

U Mickiewicza krąg spraw wywoływanych przez cytowania biblijne rozszerza się i dotyczy również rzeczywistości pozareligijnej, choć uwikłanie poety w działalność Koła Sprawy Bożej wpływało na intensywność odniesień do tekstów świętych. Charakterystyczne zdaje się być zanurzenie Mickiewicza w żywiole Biblii, ale treści biblijne służyły mu nade wszystko do wykładania osobistych przekonań i artystycznych koncepcji, zwłaszcza od momentu, kiedy miał widzenie (taki przycisk ducha) szlachcica w okularach wjeżdżającego kałamaszką z Litwy. I gdy ten wyleczył mu z choroby umysłowej żonę, spełniły się wszelkie przepowiednie. Mickiewicz stał się towiańczykiem, mistrzem słowa, prorokiem. Odniesienia do Biblii i do bełkotliwych zdań samego mistrza uznał niemal za religijną koniecznością.

Słowacki podobnie. Wpadł w sidła zastawione przez Towiańskiego. Mgr Rogowska przekonuje, że od tego zdarzenia w jego świadomości poetyckość i biblijność nałożyły się na siebie, tworząc oryginalny styl mistyczny. Słowacki przetwarza treści biblijne, dostosowuje do osobistych potrzeb, czerpie z biblijnej obrazowości, symboliki, słownictwa, chcąc (jak to tylko możliwe) naprowadzać na osobiste doznania zwane mistycznymi. Czy jednak ten „mistyczny język” poety oznaczał autentyczne przeżycie mistyczne, a więc najwyższy, wewnętrzny, pobudzony przez miłość, stan człowieka, a właściwie jego umysłu, w którym odczuwa on bezpośrednio (intuicyjnie), a więc bez najmniejszej nawet domieszki form wyobrazeniowych oraz intelektualnych, obecność bytu transcendentnego, będący wzniosłą kontemplacją Bożej Prawdy, jasnym widzeniem Boga, pozbawionym jednakowoż możliwości intersubiektywnego wejścia w powszechną świadomość innych osób? Trudno z całą stanowczością orzec. W każdym razie Słowacki, cytując, przetwarzając i stylizując biblijne formuły, zdawał się sugerować, że wyrażają one najgłębsze jego doznania i poetyckie intuicje.

Piątą część dysertacji (*Koiné jako myślenie – cytaty biblijne w listach Norwida*) należy potraktować jako najważniejszą, rdzenną, niosącą główne interpretacyjne przesłanie, czyli tezę doktorską. Została ona przedstawiona na dialogicznym tle biblijnej *koiné* kulturowej. Norwid był człowiekiem głęboko religijnym i lektura Biblii należała do jego codziennych czynności. Nie dziwi przeto, że akceptował chrześcijańską wizję rzeczywistości i skalę wartości. Dlatego jego aktywność egzystencjalno-twórczą należy łączyć z czymś, co zasługuje na nazwę *m y ś l i b i b l i j n e j*, w rozumieniu, jaki przedstawili A. Lacocque i P. Ricoeur w sławnej książce *Myśleć biblijnie* (tłum. polskie Marii Tarnowskiej, Kraków 2003). Mgr Rogowska pokazuje, jak tekst biblijny stawał się składnikiem wewnętrznego monologu Norwida i ważnym elementem stylu myślowego. Po prostu, poeta myślał słowem Biblii w cały jego bogactwie semantycznym, światopoglądowym i stylistycznym. Zrekonstruowany przez Bachtina proces przyswajania cudzego słowa był w przypadku Norwida szczególnie intensywny i ważki w procesie kształtowania stylu myślowego (s. 147).

Doprawdy intrygujące są rozważania mgr Rogowskiej dotyczące znaczenia mowy pozornie zależnej i cytatów biblijnych, sygnalizowanych i niesygnalizowanych, jak również włączania cudzego słowa do wewnętrznego monologu Norwida, które staje się, chcąc nie chcąc, cudzo-własne i nie musi dbać o rozpoznawalność dla adresata. Ma bowiem przede wszystkim (w ramach mowy pozornie zależnej) charakter dialogu z cudzym słowem. Wszystko

to wskazuje, jak głęboko biblijna *koiné* kulturowa była zakorzeniona w stylu myślowym Norwida, nie wyłączając jego mowy. Uzasadnienie powyższej tezy uważam za największe osiągnięcie recenzowanego studium.

Ostatnia jego część (*Zakończenie: koiné jako problem norwidologii*) nie zyskała znamion klasycznego zakończenia. Jest w niej bowiem mowa o pożytkach, jakie mogą płynąć dla norwidologii z badań przeprowadzonych przez mgr Rogowską. Chodzi zwłaszcza o funkcje *koiné* kulturowej takie, jak budowanie narracji tożsamościowej, interpretowanie życiowych doświadczeń, a także zachowywanie wzorca parezji, czyli mówienia wszystkiego w sposób szczerzy, otwarty, pozbawiony chwytów konwencjonalnych, sztucznych. Konsekwencją tego rodzaju postawy jest przypisywanie przez Norwida samemu sobie roli i statusu proroka, którego utwory niosą swoiste prorockie przesłanie. Okazuje się, że on sam – Norwid cierpi niewinnie jak Jezus, podobnie jak w starożytności doznawał grozy zła i bólu Sokrates, będąc świadom, że właściwie nie znajduje najmniejszego nawet posłuchu u swoich współczesnych, którzy nie chcą mieć pośród siebie żadnych proroków. Cytaty biblijne, w całym swym zróżnicowaniu i kreacyjnym bogactwie potwierdzają interpretacje zgłoszone przez mgr Rogowską.

3. Końcowa ocena pracy

Rozprawę Marty Ewy Rogowskiej uważam za solidne opracowanie naukowe. Jej autorka włożyła sporo wysiłku, by – poza zdobyciami czysto edytorskimi – dowieść tezy, że Biblia tak bardzo weszła w krwioobieg Norwida, że jej słowo i jego słowo stopiły się ze sobą, wzajemnie się naświetlając. W ten sposób doszło do rzeczy zgoła rewelacyjnej: osobiste doświadczenia i przeżycia autora *Quidam* wzniosły się na poziom doświadczenia uniwersalnego, archetypowego, wpływając na jego styl myślenia i odczuwania świata. To tak, jak z nauką obcego języka. W procesie nauki w końcu następuje tak mocne nasycenie świadomości uczącego się strukturami językowymi obcego języka, że w pewnym momencie ten „nowy język” i myśl uczącego się stają się niemal jednością. Zaczyna się myślenie w tym – przyswojonym już – języku. Tak było z Norwidem. Jego etos egzystencjalny wyrażał się w etosie biblijnym – stał się zrozumiały powszechnie – kulturowo uniwersalny.

Uzasadniające przeprowadzenie wskazanej tezy godne jest więc podkreślenia, jak warta jest również zaznaczenia sumienność naukowa mgr Rogowskiej, precyzja metodologiczna, zdolność do syntezy, staranność odnośnie badawczych źródeł, znajomość historii koncepcji

teoretycznoliterackich, nie tylko zresztą polskich, odwaga w stawianiu hipotez naukowych i zdolność do ich rzetelnego uzasadniania oraz najprościej ujmując radość z myślenia, z poszukiwania prawdy. Tego rodzaju dyspozycje z satysfakcją odnajduję w polu możliwości mgr Rogowskiej.

Jeżeli do wypunktowanych naukowych pozytywów dodamy jeszcze umiejętności językowe mgr Rogowskiej (co w przypadku polonisty nie powinno być czymś wyjątkowym, niemniej jednak zwracam uwagę na dobre prowadzenie narracji; poza kilkoma drobiazgami i niezgodnym z aktualną normą sformułowaniem przypisu, nie znalazłem poważniejszych błędów w pracy), znajomość prawideł edytorstwa, ksiąg biblijnych i sporą wiedzę teologiczną – nie należy dziwić się wysokiej ocenie, jaką przedstawiam.

Zauważyłem też, że gdzieś w klimacie tego studium unosi się nie do końca wysłowione przekonanie, że literatura, a szczególnie poezja, zdolna jest opisywać perspektywę sakralną. Przy spełnieniu przynajmniej dwóch warunków, po pierwsze, kiedy będzie sztuką najwyższej miary, a po drugie (co wypływa z pierwszego założenia), gdy zdolna będzie tworzyć taką sytuację odbioru, w której dochodzi do empatii, może czytelniczego współodczuwania między światem przedstawionym przez literaturę a przeżyciem czytającego. Wartość sztuki – dzieła Norwida, w tym jego epistolografia, są tego doskonałym potwierdzeniem – polega na tworzeniu takich niespodziewanych wymiarów rzeczywistości, które – zadziwiając, prowokując, zmuszając do myślenia – jednocześnie pozwalają nazywać i w ten sposób zintensyfikować doświadczenia wielu ludzi, budując przestrzeń dialogu, niekiedy też twórczego sporu.

Nadto, cieszy sprzeciw mgr Rogowskiej wobec opinii sugerujących (tak zdaje się sądzi Cysewski), że wykorzystywanie kategorii i narzędzi literaturoznawstwa w badaniach epistolograficznych, właściwie nie przynosi żadnych wymiernych rezultatów. Recenzowana praca przeczy tego rodzaju pomysłom, tym bardziej że charakteryzuje ją interdyscyplinarność, korzystanie z dorobku nie tylko teoretycznoliterackiego, ale i historycznego, teologicznego czy biblijnego. Przy badaniach nad listami jest to sprawą oczywistą, niewymagającą szerszych uzasadnień.

Z wyżej przytoczonych racji uznaję rozprawę mgr Marty Ewy Rogowskiej za znakomitą, zasługującą na bardzo pozytywną ocenę. Stwierdzam więc, że spełnia ona wszelkie warunki charakteryzujące rozprawę doktorską. Wnioskuje o jej przyjęcie jako podstawy dalszych kroków przewodu doktorskiego.

A handwritten signature in black ink, reading "Jan Sochoń". The signature is written in a cursive style with a large initial "J".

ks. prof. zw. dr hab. Jan Sochoń

[kierownik Katedry Filozofii Kultury

Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie]